

## REGINA WINOGRAD

ur. 1927; Lublin



|                         |  |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Rozkopaczew, II wojna światowa   |
| Słowa kluczowe          | projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Lublin, Rozkopaczew, II wojna światowa, ucieczka z Lublina, ukrywanie się, rodzina Pyłów, matka, Rywka Milsztajn, ojciec, Szlomo Milsztajn, tkactwo, sporządzanie leków, Niemcy, prześladowanie Żydów |

### Ucieczka z Lublina podczas II wojny światowej i ukrywanie się w Rozkopaczewie

Getto nie było obleżone murami, ale był rozkaz – ta i ta ulica – tylko Żydzi mieszkają. Jak zaczęli zbierać Żydów już, to wtedy tatuś, jak wrócił z tej szubienicy, powiedział: – Dzieci, my uciekamy. Jak możemy uciekać? Nikt nas nie weźmie. Wynajęliśmy furmankę. Zapłaciliśmy i [ktoś] nas wziął, drogami nie drogami zawiózł nas do Rozkopaczewa. To daleko było od Lublina. Tatuś nas tam zawiózł i powiedział: – Ja tu będę pracował i wy też będziecie pracować. Poszedł, nie wiem do kogo, do wieśniaków. Może znał, bo tatuś mój znał wieśniaków, bo wynajmował te sady... on był sadownikiem też, wynajmował ogrody z owocami. To on na pewno znał, bo ot tak nie mógł przyjść, powiedzieć – ja jestem i będę z wami. I wtedy tam był jeden pan w Rozkopaczewie. Nawet pamiętam jego nazwisko, nazywał się Pyła. Jak ja byłam teraz w Polsce, chciałam pojechać tam do tej rodziny i nawet chciałam im dać kilka dolarów, miałam taką [potrzebę, żeby] coś zostawić. Nie przekupić, ale zrewanżować się. I szukaliśmy w książce telefonicznej. Pytaliśmy, czy w Rozkopaczewie są telefony. To powiedzieli – są telefony, jest apteka, jest już wszystko. Bo to była wieś wtedy, tak jak kiedyś wioski – dużo analfabetów, chaty słomiane. I zadzwoniłam, i powiedzieli, że są telefony, i przypadkowo znaleźliśmy nazwisko Pyła. Okazuje się, że tam jest jedna [rodzina o tym nazwisku] i że oni są z pochodzenia tego Pyły. Wtedy on nam wynajął alkierzyk taki, pokoik mały, i my, rodzice i sześcioro dzieci, tam byliśmy w tej wiosce. Tatuś pracował i na polu, i w tkactwie, on był bardzo zdolny, a mamusia robiła lekarstwa dla ludzi. Pamiętam jak dziś, była taka choroba świerzb. Rozmnaża się bardzo szybko, najmniejsze dotknięcie i się człowiek zaraża, bardzo zaraźliwa. I wtedy moja mamusia – pamiętam to jak teraz – prosiła kogoś, kto jechał do miasta, żeby kupić siarkę. I ona dodawała różne [składniki], nie wiem, co

jeszcze tam kupiła, i robiła maść przeciwko świerzbowi. Bardzo dużo ludzi w tej wiosce zarażonych było świerzbem. I co ona robiła? Kilka dni smarowała ich tą maścią, wiaderko maści zrobiła i smarowała. Później palili odzież zarażoną, postawili balię na podwórku i zrobili im kąpiel w balii. I więcej nie było świerzbu. Stali w kolejce u niej. Tak [było] przez jakiś czas, dopóki nie zaczęli przyjeżdżać Niemcy do tej wioski od czasu do czasu i wieśniacy więcej nas nie chcieli trzymać, po prostu troszkę znęcali się nad nami, później mówili tak: Jak bida to do Żyda, po bidzie pocałuj mnie w tyłek Żydzie.

Nie bali się, dopóki Niemcy nie przyjeżdżali do wiosek, ale jak oni zaczęli przyjeżdżać do wiosek, zaczęli się ludzie bać. [My] baliśmy się, [że ktoś doniesie]. I tam ktoś oskarżył, że myśmy byli w tym domu, i wpadli do nas – to był jeden Niemiec i Polak, Polak był tłumaczem – przyszedli w tych butach z ostrogami i pytają się: – Gdzie wasz stary? Znaczy – gdzie ojciec. Ojciec był schowany pod wszystkimi tymi szmatami tam i oni nie znaleźli ojca. Zaczęli nas bardzo bić. Ponieważ moja siostra była bardzo ładna, wysoka, piękna jak marzenie, a mamusia słyszała, że Niemcy dobijają się, to doszła do kuchni, z fajerek wzięła sadzę, posmarowała [siostrę] i rzuciła ją tak na bok. I jak oni weszli do domu, zaczęli nas kopać i bić, tak bić, tak kopać, że mamusia podeszła do nich i powiedziała im tak – nie zapomnę tego do śmierci – Herrschaffen, bitte schiess mich. Zastrzelcie mnie, proszę, zastrzelcie mnie, ja już więcej nie mogę. A siostra leżała z boku przy ścianie tak przy kuchni – to była taka kuchenka, to w ogóle był taki alkierzyk, żeśmy mieszkali w nim – oni ją bardzo kopali. I odeszli. Później wrócili znowuż. – Gdzie wasz stary? To myśmy powiedzieli: – My nie wiemy, gdzie on jest. Moja mała siostrzyczka uciekła na strych, to ten tłumacz poszedł, zrzucił ją ze strychu. Ale okazuje się, że dzieci małe to są jak kotki, spadają i nic się im nie staje. Moja mamusia była szara, szara od bicia, strasznie. Tak nas bili, że ja chodziłam na czworaka, ja się czołgałam. Nie mogłam chodzić, bo strasznie mnie kopali w plecy. Zazwyczaj szukali przede wszystkim mężczyzn. Może [chcieli ojca] zabić, nie wiem. Dlaczego oni nas nie zabili? Ja też nie wiem. Nie zabili nas, ale nas tak bili, że śmierć była lepsza od życia. I wtedy oni już powiedzieli, gospodarze tego domu: – My was już nie możemy więcej trzymać i musicie odejść stąd. To żeśmy poszli w pole. Mieszkaliśmy w takim kopcu. To w nocy przychodzili chłopcy i nas takimi drągami... myśmy tam mieli trochę siana, tam żeśmy się przechowywali. I później nas stamtąd też wygnali, to żeśmy się przechowywali... był taki schron dla świń. Niemcy brali kontyngent u wieśniaków, to wieśniacy niektórzy robili takie schrony na polu i tam był schron taki dla świń, już świń nie było, tam strasznie śmierdziało i tam myśmy się schowali. Jak żeśmy wychodzili, to byliśmy tak jak zatruci. Wieśniacy wiedzieli, gdzie my się ukrywamy, i już nie wpuszczali nas nawet na wieś, żebyśmy kupili chleb albo coś dla dzieci. Wtedy mamusia powiedziała: – My musimy stąd uciec.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2006-11-26, Bat Jam                            |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Tomasz Czajkowski                              |
| <b>Transkrypcja</b>            | Joanna Rycerz                                  |
| <b>Redakcja</b>                | Justyna Molik                                  |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |